

GAZETA BIAŁOSTOCKA

✻ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernii rodzińskiej. ✻
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata
„GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ“
z przesyłką i odnośnikiem do domu.

Rocznie	Rb. 3
Półrocznie	1 kop. 50
Kwartalnie	75
Numer pojedynczy	5

Redakcja i Administracja
Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina
OTWARTA CODZIENNIE
od 10 rano do 1 po poł. i od 4—8 wiecz.
Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.

CENA OGŁOSZEN.
Przed tekstem wiersz petitu 30 kop.
Po tekście „ „ 15 kop.
W tekście wiersz garmonu 60 kop.
Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo.
Dla poszukujących pracy połowę.

Kto my jesteśmy?

Kiedyśmy byli narodem niezależnym, gdy hufce pancerne strzegły granic Rzeczypospolitej, o którą jak o skałę rozbijały się potopy: tatarski, turecki, kozacki, szwedzki i inne, wtedy nikomu z zamieszkujących naszą ziemię na myśl by nawet nie przyszło zadawać sobie pytanie: kim on jest? — „Polonus sum“¹⁾, odpowiedziałby z taką samą dumą, z jaką Rzymianin mówił: „civis romanus sum“....²⁾ Lecz zmieniły się czasy i oto zaczynają się zjawiać owoce: już teraz nie wszyscy, co mówią po polsku, chcą być Polakami, już mamy „Litwinów o polskiej kulturze“, „Białorusinów o polskim języku“ i wreszcie tout court³⁾ „tutejszych...“ I nie dziw: Polakiem być teraz—to żaden interes: Polak to „inorodiec“, to obywatel drugiej klasy, któremu bardzo wiele „wospreszczajęsa“ a bardzo mało „dozwoleno.“

Przyjrzyjmy się tym nowotworom etnograficznym. A więc naprzód idzie „Litwin o polskiej kulturze.“ Wprawdzie kiepski to Litwin, co nie umie po litewsku, jak kiepskim

jest Francuz nie znający języka francuzkiego, na ten jednak zarzut odpowiedź mamy oddawna przygotowaną: a Szwajcarja?... Wszak są Szwajcarzy, mówiący po francuzku, są inni, mówiący po niemiecku, nareszcie są Włóscy, a pomimo to wszystko nie są to Francuzi, ani Niemcy, ani Włósi jeno Szwajcarzy, a więc i u nas mogą być i są Litwini mówiący po litewsku i inni—o polskim języku i polskiej kulturze... Rozumowanie na pozór słuszne, ale tylko na pozór. Bo po-pierwsze, jeżeli Szwajcarów dzieli język, to za to ich łączy w jedną spoistą całość umiłowanie wspólnej przeszłości, wspólnych bied i wspólnych chwał, u nas zaś inaczej się dzieje: dla nas Unja Lubelska—to dzieło wiekopomne, to wielki czyn wielkich serc i wielkich rozumów, nasi zaś litewscy współziomkowie zło-rzeczą jej i twierdzą, że od niej wszystkie ich biedy się zaczęły... po drugie—Szwajcarzy wszyscy uważają siebie za braci i żyją z sobą po bratersku, a u nas... u nas urządzają nam nasi „bracia“ awantury po kościołach, szkalują nas po pismach rosyjskich i zagranicznych, a w razach szczególnych podniecają nawet i donosami nie gardzą...; my z wytrwałością doprawdy godną lepszej sprawy wciąż wyciągamy ku nim braterskie ramiona, oni zaś niedwuznacznie nam oświadczają, że uści-sków naszych wcale nie pragną, pragną zaś—żebyśmy się sobie ztąd wynieśli „za Niemen...“ Więc jakież tu może być porównanie ze Szwajcarją?!... Dalej powiadają „Litwini o polskiej kulturze“: „nie chcemy być kolonistami

1) Polakiem jestem.

2) Obywatelam rzymskim jestem.

3) Jednym słowem.

na własnej ziemi, chcemy być obywatelami Litwy... jak gdyby była moc na świecie, która może komuś zakazać być obywatelem naszego kraju pomimo, że ten ktoś uważa siebie za Polaka bez żadnych zastrzeżeń?... jakgdyby o obywatelstwie kraju stanowiła etykieta, jaką na swą postać duchową naklejamy, nie zaś czyni obywatelskie?!

To samo, co się powiedziało wyżej o „Litwinach o polskiej kulturze“, stosuje się do „Białorusinów o polskim języku“ z tem zastrzeżeniem, że prawdziwi Białorusini dzięki swej przyrodzonej łagodności ani w setnej części nie ujawniają tej furji i tej nienawiści do nas, jaka cechuje działalność naszych litwomianów. Białorusin o polskim języku — to taki sobie wynalazek powstały z kombinacji praktycznych: „Białorusin“ wszak to — „Rusin“, a chociaż z dodatkiem: „o polskim języku“ to jest już gatunek gorszy, zawsze jednak o wiele lepszy, niż biedny Polak...

Z tych samych względów oportunistycznych zrodził się i trzeci okaz: „tutejszy“. Wprawdzie z „Dudki Białoruskiej“ wiemy, że dzięki pewnemu „instrumentum“, które posiadają kozacy, „tutejszy“ prosty „Maciuk“ przerobił się na „Palakà“, jednak widocznie są osobniki o tak zahartowanych skórkach, że nawet takie „chreściny“ (a któż z nas w tej lub innej postaci nie doświadczył ich na sobie?...) zapalają ich do tutejszości nie ochłodziły...

Jeżeli jednak odrzucimy na stronę rozmaite względy i względziki, o których wyżej, to rozstrzygnięcie pytania: kim jesteśmy będzie nam znakomicie ułatwione, w naszych bowiem czasach o narodowości nie decyduje ani pochodzenie, ani miejsce zamieszkania, ani tembardziej chwilowa orientacja polityczna, ale to, co stanowi treść naszej duchowej istoty, to co jest naszym największym ukośnieniem, to co nas z mocą nieprzepartą pcha w tym lub innym kierunku i wiąże z tym lub innym narodem w jedną nierozzerwalną całość. Otóż jeżeli zapytamy siebie: co nam jest drogie? Czy drogi nam jest ten nasz język polski jeden z najpiękniejszych języków świata? Czy drogą nam jest polska pieśń kościelna — owa pełna nieprzepartego czaru pójczy kolendowa i ta tryskająca radością pieśń Zmartwychwstania i ta codzienna „poranna“ i „wieczorna“ i majowa, drgająca bólem serdecznym: „Nie opuszczaj nas“. Czy drodzy naszemu sercu są wieszcz polscy — ów naprzykład olbrzym Mickiewicz, którego

„Wilię“ wszyscy śpiewamy, lub ów skowronek litewski — Syrokomla, autor tak popularnych piosenek: „Kolor czarny“, „Korale“, „Kruk“ i innych? Czy święta jest dla nas pamięć wielkiej królowej polskiej Jadwigi, która ciężką ofiarą serca okupiła chrzest naszej Litwy i wprowadzenie jej w poczet państw cywilizowanych? Czy drga nam serce na wspomnienie o polskich bohaterach, którzy za Ojczyznę krew przelewali, jak Kościuszko, Dąbrowski, ks. Józef i wielu wielu innych? Czy krwawiły się nasze serca, gdy pruskie zbiry katowały dziatwę polską w Poznańskim za pacierz w mowie ojczyściej? Czy rozsadza nam pierś oburzenie na gwałt niesłychany w dziejach — gwałt wywłaszczenia w Wielkopolsce? Jeżeli na wszystkie te pytania serce nasze da nam odpowiedź twierdzącą — a jestem najmocniej przekonany, że innej odpowiedzi nie da — to z tego wynika z niezbita konsekwencją, żeśmy nie Litwini, nie Białorusini, nie „tutejsi“, lecz bez żadnych zastrzeżeń Polacy, odwieczni tej ziemi mieszkańcy, kraju tego prawi obywatele, związani z nim i jednocześnie z całym narodem polskim na życie i śmierć.

I zdaje mi się, że w chwilach rozwagi, gdy milknie zgiełk powszedni marnego naszego żywota, ci wszyscy „Litwini“, „Białorusini“, „tutejsi“ myślą zupełnie tak samo.

I zdaje mi się, że w takich chwilach duchowych pogłębień słyszą w swej duszy cichy i rzewny płacz, ten płacz, o którym mówi Wierzbicki:

Stuchaj! z starej wieży,
Co krzyżem niebu rzuca się w ramiona,
Płacz melodyjny srebrnych dzwonów bieży,
To płacze ona, ona, ona...

* * *
W podwojach grodów, pod słomianą strzechą,
W tym modrzewiowym pełnym Boga dworze,
Jak jęk żałobny po niej chodzi echo
I leci w zorze, zorze, zorze...

* * *
W żaliskach starych, w sennej borów ciszy,
Na tym szumiącym falą kłosów łanie,
Twe ucho skargi jej bezbrzeżne słyszy,
Jak matki łkanie, łkanie, łkanie...

* * *
Nad kołyskami staje w snów pomroce,
Nad głowy starców chyli się tułacze,
Rodowe budzi z niepamięci moce
I w sercach płacze, płacze, płacze...

I zdaje mi się, że każdemu z nich przychodzi wtedy do głowy ostatnie wiersze „Wirów“ Sienkiewicza:

„Niema poprostu na świecie większego nieszczęścia niż nasze... U nas ludzie budzą się rano i idą z plugami w pole, idą do fabryk, do biur, za lady sklepowe i do wszelkiego rodzaju pracy — w bólu. Idą spać w bólu... A dla czego tak cierpimy? — przecież zaraz jutro moglibyśmy odetchnąć, moglibyśmy być szczęśliwi. Dośćby każdemu powiedzieć Jej — tej Polsce...; zanadto mnie bolisz, zanadto mi dolegasz, więc się Ciebie wyrzekam od dziś, chcę o Tobie zapomnieć... A jednak nikt tego nie mówi, nawet tacy, którzy rzucają bomby i mordują siostry i braci... A jeśli tak, jeśli wolimy cierpieć, niż Jej się wyrzec, to... gdzie Jej do zguby! Więc Ona żyje w każdym z nas, we wszystkich razem — i przeżyje wszystkie wiry na świecie. A my ściśniemy zęby i będziemy cierpieć dla Ciebie, Matko, dalej — i my, — a jeśli Bóg tak zechce — to i nasze dzieci i nasze wnuki — i nie wyrzeczemy się nie tylko Ciebie, ale i nadziei“.

I zdaje mi się, że purpurowy rumieniec wstydu oblewa ich czoła, że Matkę swą biedną, Matkę swą opuścili w niedoli...

H. R—ski.

O początkach naszego piśmiennictwa.

Piśmiennictwo nasze sięga bardzo odległych czasów, bo aż wieku X, panowania księcia Mieczysława I czyli Mieszka.

Książę Mieszko kochał swój kraj, dbał o niego, marzył o pięknej dla niego przyszłości, a rozumiejąc, że Polska jest słabszą, mniej kulturalną od wielu państw sąsiednich, bał się o nią, szczególniej przerażały go ciągłe napady książąt nie-

mieckich, którzy pod pretekstem nawracania na wiarę chrześcijańską, napadali, rabowali, gnębili. A Polska była wówczas jeszcze państwem pogańskim: czciła rozmaitych bogów: władcę światła, boga piorunów Światowida, boga Peruna, Swaroga, Ładę i innych. Książę nie był zbyt przywiązany do religii pogańskiej, ale nie rozumiał on i nie kochał wiary Chrystusowej, bo jej prawie nie znał. Rozumiał jednakże, że musi być ona lepszą, mądrzejszą, skoro tyle ludów ją przyjęło, że wnosi ona ze sobą oświatę, a przede wszystkim, że przyjęciem jej odejmię się pozór księżtom niemieckim do ciągłych napadów i grabieży.

Z rąk Niemców nie chciał Mieszko przyjąć chrztu, bał się chciwości ich książąt, bał się ich wpływów, zwrócił się więc do Czech. Panował tam wtedy Bolesław, a miał on dorodną siostrę Dąbrówkę, słynęła ona nie tylko ze swej urody, ale i z głębokiej wiary i dobrych czynów, do niej się też zwrócił Mieszko z prośbą, żeby zechciała przybyć do kraju, zostać jego żoną i dopomódz mu w ochrzczeniu Polski. W r. 965 Dąbrówka z całym zastępem księży pojechała do Mieszka i w tym samym roku rozpoczął się chrzest Polski.

Nie wszyscy się odrazu zgodzili przyjąć nową wiarę: bali się zemsty dawnych bogów, przerażały ich surowe zasady chrześcijańskie, a największą może przeszkodą był język, w którym wykładano zasady nowej wiary — łacina, język obcy, niezrozumiały.

Ale Dąbrówka, Mieszko, a później i ich następcy, nie ustalali w pracy, budowali kościoły, stawiali krzyże, tłumaczyli, zachęcali i powoli zaczęły się w Polsce wielkie zmiany. Razem z nową wiarą, przedarł się, przez nasze ciemne bory i lasy, pierwszy promień oświaty; mały to był promień, nikły, ale dosyć, że był i świecił!...

Do przyjęcia chrztu o oświacie w Polsce nie było mowy, czytać i pisać nikt nie umiał, nie wyłączając książąt.

Były ludowe podania, baśnie, klechdy opowiadane przez starców dzieciom, pieśni śpiewane na cześć bogów w uroczyste święta, wszystko to było tylko ustnie i do nas prawie nie doszło, a to co doszło jest tak zmienione przez długie wieki, że z tego nie możemy prawie nic sądzić o życiu,

ność, której dnia tego z woli boskiej dopomagał księżyc, przyszły mi z pomocą.

— Mignęła koło mnie dorożka, z młodym pasażerem, na którym błysnęły dwa rzędy guzików.

— Mam go! — i aż odetchnąłem.

I przypomniałem sobie słowa, które, dobrodusnie uśmiechając się, cedził pewien znajomy.

„Czuję, że we wnętrzu coraz bardziej mięstrzyka i szczypie. Więc do doktora, a on mi: masz, bracie, kamienie żółciowe i jedź do Warszawy. Dla pewnika ja do innego doktora i mówię mu, że ten doktor tak i tak... A on spojrział na mnie ironicznie, tupnął nóżką, aż zabrzączało coś koło stopy i rzekł:

— Najadłeś się kapusty, to cię i szczypie w brzuchu!

— A cóż tamten doktor?...

FIGLIKI.

W pewnym porządnym domu, do którego często zaglądam, w poślacanej klatce skacze sobie ładniusia, szczęśliwa papuga i od czasu do czasu z dumą wykrzykuje — „durak“.

— Kogo i co ona mi przypomina? — myślałem pewnego razu, patrząc na papugę.

Bo choć ludzie nigdy nie są podobni do papug i zawsze myślą, co mają powiedzieć, to jednak myśl wciąż krążyła wśród mych obecnych i błogosławionej pamięci znajomych.

— Może ta... może ten... Gdzie-tam! to inne ptaki...

Dopiero ulica i przepyszna, nasza elektrycz-

obyczajach i charakterze naszych praocjów. Rzeźm ze chrztem dopiero przyszło do nas piśmiennictwo i pierwsze szkoły.

Zakładano je przy kościołach katedralnych (szkoły katedralne) i przy klasztorach—klasztornie, (później w XIII w. powstał jeszcze jeden rodzaj szkół niższych—parafjalne).

Uczono w nich t. z. „siedmiu sztuk wyzwolonych“, na 2 kursach. Niższy „trivium“ (trzydroże) obejmował gramatykę, djalektykę (t. j. naukę rozumowania) i retorykę (t. j. umiejętność pisania listów); wyższy „quadrvium“ (czterodroże)—muzykę i śpiewy kościelne, arytmetykę, geometrię i astronomję (tak wówczas nazywano naukę o kalendarzu).

Uczono tu wszystkiego na pamięć i po łacinie, tak jak w całej Zachodniej Europie, nauczycielami byli wyłącznie księża, z początku cudzoziemcy, a później Polacy. Uczyli się w tych szkołach tylko ci, którzy pragnęli zostać duchownymi. Książęta nawet, ucząc się mówić po łacinie, (żeby się mógł porozumieć z dworami zagranicznymi) często nie umieli pisać.

Czyli, że ludźmi wykształconymi wówczas w Polsce, byli księża, oni też stworzyli początki naszej literatury.

Najstarszymi zabytkami naszego piśmiennictwa są roczniki i kroniki.

Roczniki pochodzą z w. X, są to króciutkie, składające się z kilku słów notatki o jakimś zdarzeniu z życia narodu lub dziejów kościoła robione przez mnichów, z początku cudzoziemców, później Polaków w klasztorach, na marginesach ksiąg duchownych. Pierwsze nam znane, dotyczące dziejów kraju naszego, pochodzą z r. 965. „Dobrawka przybywa do Mieszka“ i r. 966. „Mieszko, Książę Polski, chrzci się“.

Kronika, czyli dowolne, naiwne opowiadanie w porządku chronologicznym, o dziejach jakiegoś narodu, mamy o wiele później.

Pierwsza, nam znana, powstała w końcu XI, a może na początku XII w. Autorem jej był cudzoziemiec nie znany ani z imienia, ani nazwiska t. z. „Gallus“, był on podobno kanclerzem Bolesława Krzywoustego i chcąc się wywdzięczyć Polakom za gościnne przyjęcie, opowiedział nam dzieje Polski od czasów bajecznych do r. 1113.

— On... „durak“!

Jakoś dziwnie mi się zrobiło — ciągnął mój znajomy — że tak doktor na doktora wymyśla, jak to mówią, po chamsku i nie wierząc tej „kapuscie“, pojechałem do Warszawy.

— No, i cóż w Warszawie? — zapytałem.

— A, no... kamienie — odrzekł ze smutkiem.

— A ten doktor, co to „durak“?..

— Figlarz, proszę pana — przerwał mi. — On to lubi, figliki jego są znane... Niedawno, gdy badał w szpitalu jednego rekruta, który mu pokazał świadectwo doktora o marnym stanie płuc (leďwo już dysze, proszę pana), zapytał go dowcipnie:

— Musiało cię drogo kosztować to świadectwo?!

Tu zmieszał się mój znajomy i rzekł nieśmiało:

Kronikę swą podzielił na 3 książki, z których trzecią poświęcił ulubieńcowi swemu Bolesławowi, opisując bardzo szczegółowo całe jego życie. Kronika jest pisana stylem prostym, naturalnym i służy, jako doskonałe, wiarogodne źródło do badania dziejów starożytnej Polski. Tymczasem oświata w Polsce zaczęła wydawać pierwsze owoce, nie tylko cudzoziemcy ale i Polacy posiadli sztukę czytania i pisania i otóż w w. XII zjawia się pierwszy autor Polak, a był nim Wincenty Kadłubek, biskup Krakowski, urodzony w ziemi Sandomierskiej. Był to człowiek rozumny, głęboko religijny i bardzo czytany.

Kronika jego, to dzieło obszerne, złożone z 4 ksiąg, w której opowiada dzieje Polski od czasów najdawniejszych. Pod względem historycznym niema ona wielkiej wartości, ponieważ nie tyle chodziło Kadłubkowi o prawdę historyczną, ile przedewszystkiem o naukę młodzieży, więc podaje cały szereg bajek, pouczających, sentencji, uwag moralnych; pisana jest kronika stylem bardzo oryginalnym, kwiecistym i dlatego w w. XIII i XIV używano jej w szkołach nietylko jako podręcznika do nauki historii, ale także wymowy i pięknego języka łacińskiego.

I roczniki i kroniki pisane były po łacinie i długo jeszcze nie tylko cudzoziemcy ale i Polacy posługiwali się tym językiem, dlatego też, ten pierwszy okres literatury nosi nazwę polsko-łacińskiej i ma charakter prawie wyłącznie kościelny, bo autorami są księża.

Wogóle do w. XV oświata, a zatem i literatura rozwijała się u nas bardzo wolno. Ciągłe wojny, zaburzenia wewnętrzne, później kolonizacja niemiecka, a głównie może język, obcy niezrozumiały, który odstręczał nawet chętnych, wszystko to utrudniało w najwyższym stopniu rozwój oświaty.

Pierwszy utwór w języku polskim mamy dopiero w końcu w. XIII, a jest nim pieśń „Bogurodzica“, autora jej nie znamy, przypuszczają, że był nim Św. Wojciech, ale to nie pewnego i nie cała pieśń powstała w w. XIII, a pierwsza jej część, reszta pochodzi z XIV i XV w.

Pieśń „Bogurodzica“ była nietylko pieśnią kościelną ale i bojową, ona prowadziła Polaków, w ciągu szeregu lat w najkrwawsze boje, ją śpie-

— Czy to ładnie, że on tak na kolegę brzydoko gada?..

Rozwesolony tym naiwnym nieborakiem, parsknąłem śmiechem.

— Głupstwo! To bardzo porządny człowiek i znany figlarz...

Swoją drogą ta papuga jest niemożliwa.

Bo gdy w parę dni potem, w tym samym domu, myślałem o etyce ludzkiej, nieznośna papuga przesyłała mi watek myśli wyraźnym przeciągłym szeptem:

— Wstyd!

Małdra papużka — pomyślałem — „Durak“, „Wstyd“... Zna kilka języków... Zrobi karierę... Figlarka...

Be-bej.

wało rycerstwo pod Grunwaldem, z jej słowami na ustach umierało tylu naszych walecznych przodków, i do dziś dnia jest ona śpiewana przy trumnie Św. Wojciecha w katedrze Gnieźnieńskiej.

„Bogurodzica dziewica,

„Bogiem Stawiena Maryja!

„Twego Syna Gospodina,

„Matko zwolena Maryja,

„Zyszczy nam, spuści nam!“

„Kyrye elejson!“

Jacek Soplica.

Szkice higieniczne.

O mikrobach.

(Ciąg dalszy)

Teraz, kiedyśmy się już zapoznali z ogólnym wyglądem bakterji, zobaczmy, jakie warunki sprzyjają ich rozwojowi. Przedewszystkiem potrzebny im jest pewien stopień wilgoci, bez której żadne bakterje żyć nie mogą. Następnie gatunki, żyjące np. w wodzie, zadawają się bardzo niewielką ilością ciał odżywczych do tego stopnia, że znajdują ich jeszcze dostateczną ilość w wodzie przekroplonej czyli dystylowanej; przeciwnie zaś inne gatunki potrzebują więcej zgęszczonych i złożonych odżywek, a niektóre z nich mogą żyć w tak skomplikowanych połączeniach chemicznych, jakimi są tkanki ludzkiego i zwierzęcego organizmu. Z powyższego widzimy, że tylko niektóre gatunki mogą się rozwijać w żywych tkankach, wówczas gdy reszta zmuszona jest żyć w środowiskach martwych; to też pierwsze noszą miano bakterji pasożytnych, a drugie trupich albo saprofitów. Jednakże taki sposób życia nie jest bezwarunkowym; często spotykamy, że saprofity przy odpowiednich warunkach stają się pasożytami i naodwrot, pasożyty — bakterjami trupiami. Co do najodpowiedniejszej dla rozwoju bakterji ciepłoty, to ogólnie można powiedzieć, że saprofitom najlepiej się dzieje przy 20° C.; pasożytom przy 37° C. t. j. przy przeciętnej temperaturze wyższego organizmu; jednak i tu znajdujemy wachania w dość rozległych granicach: gatunki przebywające w wodzie, ziemi, kanale pokarmowym ryb mnożą się przy ciepłocie 0° C.; podczas gdy inne wymagają temperatury od 40—70° C. Nareszcie stosunek bakterji do zawartego w powietrzu tlenu jest tak różnorodnym, że jeszcze znakomity Pasteur rozróżniał między niemi tlenowe i beztlenowe, t. j. gatunki, które mogą żyć tylko w obecności tego gazu i takie, które go nie znoszą; lecz pomiędzy temi krańcowościami znajdujemy znów gatunki, którym choć np. lepiej się dzieje w obecności tlenu, mogą jednak obejść się bez niego i przeciwnie.

Jak pomiędzy ludźmi tak i pomiędzy bakterjami są gatunki, które nie tylko zgodnie żyją z sobą na tejże samej odżywece, lecz nawet wspierają się nawzajem. Inne zaś nie mogą się z sobą pogodzić i albo obydwaj giną we wzajemnej

walce, albo silniejszy wypiera słabszego; mało tego, jeżeli nawet zniszczymy lub zdejmemy z pożywki dany gatunek bakterji, to i wtedy ten drugi przeciwny jemu już nie chce się rozmnażać ani żyć w tem samem środowisku. Jest to przejaw szeroko rozpowszechnionego w przyrodzie objawu t. zw. współżycia lub współpracy. Jeżeli zamieszkujące razem jedno podłoże gatunki zużywają dla podtrzymania życia rozmaite części pożywki i albo wydzieliny jednego gatunku nie szkodzą drugiemu lub nawet sprzyjają jego rozwojowi, to nic im nie przeszkadza do zgodnego pożywania; w przeciwnym zaś razie muszą z sobą walczyć i słabszy musi uleść mocniejszemu.

Mówiliśmy już o tem, że niektóre bakterje posiadają zdolność przenoszenia się z miejsca na miejsce. Otóż jeżeli do mieszaniny rozmaitych, posiadających powyższą zdolność bakterji, włożymy cieniutką rurkę, napełnioną kwasem jabłkowym, to zobaczymy, że jedne gatunki gromadzą się w otworze rurki, a inne uciekają od niego. Te własności otrzymały miano przyciągania i odpychania chemicznego. Z drugiej strony niektóre bakterje i ich wydzieliny działają przyciągająco na białe ciała krwi.

Dr. A. Żółtkowski.

ZŁOTE MYŚLI.

Miłość bez małżeństwa jest moralną, ale małżeństwo bez miłości jest niemoralnem.

Ellen Kay.

Człowiek, który nie zastanawia się, jest jak liść igraszką wypadków.

B. Prus.

Ten może deptać węza, głaskać lwy i tury, Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

A. Mickiewicz.

Gdy kobiety nas kochają, wszystko nam przebaczą, nawet zbrodnie nasze, lecz w przeciwnym razie nie nam nie darują, nawet cnót naszych.

Balzac.

HENRYK NOSKIEWICZ.

Konstantynopolitanka

(Ze wspomnień kolegi sanitariusza).

(Ciąg dalszy).

Od czasu owego nieszczęśliwego naszego spaceru łódką po Złotym Rogu minął już tydzień. Tydzień smutku, żalu, rozpacz dla mnie. Dęczę mnie nieustannie złe myśli przez znalezienie się moje w położeniu odrażonego z pogardą na-

rzeczonego, w pojęciu Heleny uchodzącego napewno za człowieka zbyt małego serca i duszy, nie mogącego się zdobyć na tyle odwagi i poświęcenia, żeby w chwili wielkiego jej nastroju mózgu umrzeć z nią razem.

Odrzuciła mnie od siebie po wyjściu z łódki wzgardliwym ruchem ręki, przed drzwiami ich domu kazała mi odejść.

Piosnka moja skończona...

Myszę, że takie natury potrafią kochać, ale i w razie czego nienawidzić.

Niema po co iść do niej, niema...

W oczach jej odarty jestem ze wszystkiego, co ją przyciągało do mnie. Miłość w niej zastąpiła rozczarowanie i wzgarda dla „kochanka z Lehistanu.“

Uważając za nieuniknioną konieczność zerwać z życiem wraz ze mną, ciągnęła mnie za sobą do wody. Nie chciałem iść z nią na dno Złotego Rogu, bo precz jeszcze ludziem się nadzieję skłonić ją na swoją stronę. Trzymała się swojego sposobu myślenia i nagle serce jej odwróciło się ode mnie. I przysły złote marzenia moje, rozwiały się sny cudne, różane...

Gdybym był mógł przewidzieć, jakie zakończenie będzie miał ów spacer łódką, bez żalu za życiem, bez najmniejszego protestu przekroczyłbym wtedy razem z nią progi wieczności. Bo lepiej umrzeć, niż żyjąc uchodzić wobec niej za niegodnego jej miłości...

Przerwała się piosnka...

I czy by nie pójść mi za radą morza?

A ono wszak tak blisko... Minutka — dwie zaledwie, wolnym krokiem.

Śpiewa Marmora, śpiewa smętną pieśń i co chwila spienioną falą o brzeg uderzy.

Przywołuje mnie:

— Na co ci męczyć się tak? Chodź... Gra skończona. Nie jść już tobie po różach, a cieniową stąpać drogą. Bo zapomnieć o niej nigdy nie zdołasz. Do mary podobny, błędzić będziesz po świecie.

Wsluchuję się pilnie i gotów jestem iść na owe ukolysanie... Nie wyżyję bez niej.

— Do wieczora... do wieczora... Jak tylko słońce za horyzontem zniknie i noc zapadnie czarna — przyjdę...

Duszno mi w moim namiotku, tak tu ciasno, tak szaro... Wyjdę na jasność, na świeżość wielką... na zieloność bujną.

Po raz ostatni...

Podnoszę się z postania i padam znów. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, ręce się opuszczają. Taki jestem cały ociężały, bezwładny. Ciało słabnie i na duchu niemoc bierze mnie wielką. Leżę. Zamykam oczy.

Ach, o niczem nie myśleć... o niczem...

Z wesołą piosnką na ustach wpada do namiotku jeden z moich kolegów.

— Wiesz co? — woła z rozpromienioną twarzą. — Przed chwilą nadeszło rozporządzenie co do zwinięcia tu działalności Towarzystwa Czerwonego Krzyża! Czas, bo siedzimy prawie bez żadnej roboty. Opuszczamy Turcję — i do domu.

— Do domu?

— No tak!

Do domu... A dusza moja nie weseli się, a płacze... A serce nie raduje się, a smuci...

— Kiedy? — pytam: — kiedy?

Pojutrze rano odpływamy na angielskim parowcu „Angelica.“

— Ach, jak to dobrze... jak dobrze... — mówię.

Poleciał z radosną nowiną dalej.

Jak to dobrze, ale nie dla mnie, a dla drugich. Bo jest we mnie coś takiego, czego w żaden sposób pozbyć się już nie mogę. Jest wielkie pożądanie śmierci...

I zjawilo się nagle przekonanie we mnie, że po co mam nieść ze sobą do kraju serce zranione i duszę zbolaną. Po co przedłużać cierpienia i smutkiem swym smucić przy sobie i innych.

Tu się zawiązało, niechże już tu się i rozwiązuje...

Słyszę w pobliżu czyjeś wesołe głosy, śmiech. Wchodzi do mnie kilku moich kolegów i prowadzą ze sobą młodego Turka czy Greka z listem w rękę.

Mówią, że dopytuje się o mnie. Nazwisko moje czyta z karteczki, ale i to z trudnością mu się udaje.

Koledzy wychodzą.

Patrząc, charakter pisma Heleny. Drżącymi rękami rozrywam kopertę i czytam:

Witoldzie!

Jeżeli mnie jeszcze chociaż troszuleczkę kochasz, to dziś wieczorem bądź u mnie. Oczekuję twego przybycia z tęsknotą i wielkim upragnieniem.

Z tobą chociażby na kraj świata!

Helena.

Wręczywszy posłańcowi franka, odprawiam go ze słowem:

— Jakszy!*)

Nigdy jeszcze, jak żyję, nie miałem takiego słodkiego drżenia w całym ciele i nigdy mi jeszcze w piersiach tak silnie, tak radośnie nie kołatało.

A więc nie przestała mnie kochać! Drogi anioł mój wraca mi życie, nadzieję.

*) Dobrze.

Przepelniony szczęściem, całuję list, te słowa czarodziejские rączką jej pisane. Teraz już zgodzi się na wszystko i chyba rodzice nie będą więcej stali nam ra przeszkodzie. Widać postarała się o to.

Gwiazdeczko ty złota, brylantowa! przecudna mieszkanko niebios! ty znasz przyszłe losy ludzkie, znasz... I nie napróżno astrologowie sułtańscy władcom swoim przepowiednie czynią z tajemnic ciał niebieskich!...

Ale jak to będzie? Pojutrze wszak mam już opuścić Turcję! Jak tu postąpić? Trzeba się z nimi naradzić i może wszystko pomysłnie się ułoży.

O siódmej wieczorem jestem już na Jukse-Kalderyn. Pan Adam stoi w drzwiach sklepowych. Ujrawszy mnie, po przywitaniu się, ciągnie za sobą do sklepu i w przyległym pokoiku, usadowiwszy, pyta:

— A cóżes to, dobrodzieńku, tak dawno już u nas nie był? I powiedz mi, co to tam takiego pomiędzy wami zaszło w czasie owego waszego spaceru? Helena nie chce mówić. Smutna, znerwowana, nie je prawie, nie wychodzi nigdzie. No mówże!

— Właściwie nie takiego osobliwego... — odpowiadam. — Było kilka słówek... Ot, tak jakos wyszło.

Popchnął mnie zlekka ku wyjściu.

— Leć do niej, leć! Dziewczyna strasznie się za tobą stęskniła. Po co to w młodych, kochających się sercach taka dysharmonja! Zalogdzić to trzeba, bo nie dobrze.

Mówię mu, że pojutrze odpływam do Rosji. Zafrasował się bardzo.

— A ty tylko z tą nowiną bądź ostrożny wobec Heleny. Tymczasem ani słowa o tem do niej. Bo uczuciowa i pod wpływem owego nieporozumienia waszego zostająca. Przy kolacji sam jej o tem powiem, zachowując wszelką ostrożność. I matce również nic nie mów o tem. Ależ to z wami... — dodał drapiąc się z tyłu głowy pod fezem. — I kłopotliwa to rzecz... Jest o czem pomyśleć. No, leć, jakoś to będzie. Damy sobie radę ku ogólnemu zadowoleniu.

Rozradowany pobiegłem do sklepu jubilerskiego, znajdującego się w pobliżu, i kupiłem dla

niej pierścionek z brylancikiem. Znam miarkę jej paluszką, trafię.

Wpadam na górę i zastaję panią Adamową w salonie. Witam ją. Spojrzała na mnie jakby z niechęcią, lecz wnet twarz jej zmieniła się na słodką.

— Dzieciaki! dzieciaki!... — wyrzekła. — Nie pytam o przyczynę waszego nieporozumienia, bo i od pana chyba prawdy się nie dowiem. Niech to zostanie już między wami... Helena w swoim gabinecie.

Pospieszam do niej i zastaję ją siedzącą przy biurku z książką w ręku. Twarzyczka trochę przybladła, lekkie siniaczki pod oczami. Była w sukience bordowego koloru.

— Najgorszy z niedobrych! — zawołała z wyrzutem.

— Najokrutniejsza z okrutnych! — odpowiedziałem, pokrywając pocałunkami jej rączki.

— Całutki tydzień nie być! I to nazywa się miłością!

— Zostałem wzgardzony, odepchnięty... — mówię z żalem.

— Zdawało mi się, że przestałam cię kochać...

— Utraciwszy twoją miłość, nie przeżyłbym tego. Gdyby nie twój list, byłbym w późniejszym nieco czasie na dnie Marmora.

Drgnęła i spojrzała mi w oczy.

— Prawdę mówisz? Poszłabym za tobą!

— Podejrzywałam mnie w braku odwagi i poświęcenia. Nie chciałem naszej wspólnej śmierci, gdyż nie straciłem jeszcze wtedy ostatecznie nadziei, że się wszystko pomysłnie dla nas ułoży i że przy naszej miłości świat dać nam może wielką, olbrzymią sumę szczęścia.

Ukląknęłam przed nią i włożyłem jej pierścionek na paluszek. Przyglądała mu się z zachwytem, pod światło.

— Jaki śliczny, co za gra! Królewiczu mój wysniony!

Objęła mnie rękami za szyję i zaczęły się pieszczoty, ciche, namiętne szepty, przysięgi, zaklęcia, obietnice.

Ach wy, czary miłości! Jedna chwilka taka za wszystkie bóle płaci!

Kolacja. Helena prezentuje przed rodzicami pierścionek na paluszkę.

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MEZKIEGO i DZIECINNIEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



— Zareczynowy!...—woła z radosnym uśmiechem, — zareczynowy!

— No, to dzisiejszy wieczór niechże się i liczy już jako formalne zrekowiny wasze, — rzecze pan Adam. — Widać tak sądzono już, żebyś ty ją miał, a ona ciebie! Wina! Słodczy i owoców! — odzywa się do żony.

Pani Adamowa wstaje, wpatruje się w córkę i łyzy ociera. Kiwa w milezeniu głową i wychodzi.

Za chwilę na stole zjawiają się wino i różne frykasy. Teraz rozpoczyna się dopiero istna lukullusowa uczta. Krażą kielichy, pan Adam wznosi odpowiednie toasty. Tyle szczęścia, tyle wesela! Tylko pani Adamowa jakby zmusza się do uśmiechu. No, serce matczyne. Myśli zapewne o przyszłych losach córki.

Pan Adam zwraca się do Heleny:

— Ale ot, dobrodzieńku, twój narzeczony na czas pewien musi do Kraju.. Pojutrze w drogę. Służba jego już tu ukończona.

Spojrzała na mnie i rękę przycisnęła do serca.

— Prawda to? — pyta zalęknionym głosem. Zapomniałem zupełnie o moim wyjeździe, dopiero mi pan Adam o tem przypomniał.

Prawda, — bąknąłem nieśmiało. I tak mnie coś dusi w piersiach...

Zbladła, mruga oczkami ręce jej drżą.

— O Boże! — zawołała i twarz dłońmi zakryła.

Rzuciliśmy się do niej wszyscy. I dalej ze jej przekładać, perswadować.

— Najdalej — mówię — za miesiąc wrócę i staniemy z tobą na kobiercu ślubnym.

— I wyprawimy huczne, huczne wesele, — dodaje pan Adam.

— Uspokój się! — odzywa się pani Adamowa do córki — miesiąc szybko przeminie i twój narzeczony przyleci do ciebie, przyleci kochanie.

Helena odjęła rękę od twarzy. Uśmiecha się przez łyzy.

— Przyleci?...

— A to jakże! — potwierdzam. — Ptakiem przylecę, na skrzydłach miłości.

— Pamiętaj! A jutro?...

— Będę jeszcze.

— Będziesz?...

Zadumała się, a pan Adam trąca się ze nią kielichem i mówi:

— Ot, pozostałbyś tu z nami. I czego by ci brakowało!... Jedną ją tylko mamy. Dla kogoż to wszystko?... Jedź, naciesz się tam, wracaj i zostań z nami. Przywykniesz.

Opuściłem głowę i milczę. A Helena, przystuliwszy się do mnie, powiada:

— Z tobą wszędzie... nawet do.. Eskimosów!

Jak chcesz, tak się i stanie, bo żona powinna za mężem iść.

Pani Adamowa w płacz.

— Mateczko, — uspokaja ją pan Adam — cóż bo takiego? Toż nie na księżycu zamieszkiwać będą. To ty do niej, dobrodzieńku, to ona do ciebie. Za zdrowie narzeczonych! Za zdrowie przyszłej pary małżeńskiej! Wiwat!

(Dalszy ciąg nastąpi).

T R Z E B A.

Trzeba z nadzieją w sercu żyć,

Bezmierną jak to morze,

Trzeba świetlaną przedzę widzieć,

W laziury wzlatać boże!

Trzeba mieć wiarę w złote sny,

Sny cudnej barwy jasności,

Niedoli szarej rozwiać mgły

I uśmiech stać przyszłości!

Trzeba mieć w duszy tyle mocy,

By zgłuszyć rozpacz, żal,

Z gwiazdy nadziei w mrokach nocy,

Iść — w przyszłość — w życie — w dal!

Brzoza.

K O R E S P O N D E N C J A.

Klewinowo, parafji Juchnowieckiej, pow. Białostockiego,
16 stycznia 1913 r.

Wieś Klewinowo składa się z osiemdziesięciu zagrod gospodarskich. W 1909 roku podzieliliśmy się na kolonje i odtąd jest nam znacznie lepiej: każdy z gospodarzy zbiera obecnie dwa razy więcej ze swego działu niż dawniej.

Wielką pomoc okazała nam Komisja urzędów rolnych, która bez żadnej opłaty dała nam do użytku wialnię, siewnik, tryer, 4 brony sprzęzynowe, 4 pługi i angielską wagę. Płacimy tylko niewielkie sumy za wypożyczenie, które składają się na wypadek potrzeby naprawienia narzędzia, gdyby się zepsuło. Za wialnię, siewnik i tryer płacimy dziennie po 30 kop., za pługi i brony — po 10 kop., a z wagi korzystamy zupełnie bezpłatnie.

Okoliczne wioski: Rzepniki, Biele, Janowice, Lewickie także się już rozkolonizowały z czego mieszkańcy cieszą się bardzo. Obecnie kolonizuje się Hermanówka.

W 1902 r. nasi gospodarze wybudowali kaplicę na cześć Najświętszej Maryi Panny, do której schodzą się wszyscy mieszkańcy na godzinki, majowe i październikowe nabożeństwo.

Młodzież nasza, dzięki Bogu, prowadzi się przyzwoicie, nie oddaje się pijaństwu. Co prawda nie można dostać u nas ani wódki, ani piwa. Przed kilku jeszcze laty było inaczej, ale dzięki zacnemu proboszczowi naszemu, który zmusił do zamknięcia wszystkie potajemne szynki — obyczaje i dobrobyt poprawiły się znacznie.

Michał Pietruczuk.

D-r Waśniewski

b. asyst. d-ra med. NEUGEBAUERA w Warszawie.

Akuszeryja i choroby kobiece.

Przyjm. 9—12 i 5—7 Białystok, ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Z. Biernaeka

Marszałkowska 152, telefon 206—85
w WARSZAWIE

Magazyn i pracownia

Bielizny damskiej.

Bielizny stołowej.

Bielizny pościelowej.

od skromnych do najwykwitniejszej.

Hafty i Walensieny

CHUSTKI KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Wyprawy kompletne damskie.

Przy zamówieniach pocztą, prosimy o podawanie dokładnej miary — lub też przysyłanie starych sztuk.

Zamówienia wykonują się szybko i dokładnie.

Istniejący od 1900 roku.

PIERWSZORZĘDNY

Zakład Fryzjerski
J. LISOWSKIEGO

ul. Mikołajewska, d. Barasza, Telefon № 119.

F I L J A,

ul. Instytutowa, dom Knaupa.

Zakłady odpowiadają ostatnim wymaganiom higieny i twórczości w zakresie fryzjerstwa.

— CENY BARDZO DOSTĘPNE. —

p. p. Abonentom duże ustępstwo.



NAGRODZONA
DUŻYM
złotym medalem
na
WARSZAWSKIEJ
Wystawie 1910 roku.



Pierwszorządna chrześcijańska pracownia
ubiorów męzkich.

UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, sutany i futra księzowskie, oraz palta, kostjomy, futra, surduty i smokingi cywilne z materiałów własnych i p. p. klientów.

ELEGANCKIE WYKONANIE według ostatniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.

Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu 24 godzin. Ceny umiarkowane.

„KALENDAR-SPRAWOCZNIK“

Wydawnictwo Czerwonego Krzyża

wyszedł z druku i od poniedziałku 14-go stycznia r. b. można nabywać we wszystkich księgarniach.

— Cena 75 kop. —

Nowo otwarta została

cukiernia-restauracja

POD FIRMA:

Cafe-Kristal

(b. kawiarnia Kraszewskiego).

ulica Mikołajewska, dom P. Zabłudowskiej.

W cukierni-restauracji można otrzymywać śniadania, obiady, kolacje, wszelkie zimne i gorące zakąski i napoje wyskokowe.

Kuchnią zarządza kucharz specjalista.

Przegląd polityczny całego świata.

Sprawy polskie.

Od czasów najdawniejszych źle się dzieje narodom zwyciężonym... Najlepszy tego dowód mamy na braciach naszych zamieszkałych w W. Ks. Poznańskim, gdzie się codziennie nowe gwałty dzieją. Oto niedawno *Dziennik Poznański* opisał następujący oburzający fakt: W Poznańskim istnieje Stow. opieki nad dziećmi skrofulicznymi, które utrzymuje w Inowrocławiu sanatorium, udzielające 130 dzieciom bezpłatne kąpiele i utrzymanie, jeżeli wykazą się ubóstwem. Do Towarzystwa należą Polacy. Otóż w tem to sanatorium dzieciom polskim nie wolno mówić ani pisać do rodziny w języku ojczystym. Listy są umyślnie rewidowane aby temu zapobiedz.

Niemniej brzydkim jest postępowanie Czechów na Śląsku Austrjackim. Wiadomo, że w tej pięknej, bogatej a tak dawno od Polski odpadłej krainie rodzimą i najliczniejszą, lecz uboższą warstwę stanowi ludność polska. Późniejsi przybysze, Czesi, stanowią warstwę większych posiadaczy, fabrykantów, wyższych urzędników i t. p. Otóż i oni, —pośród których najwięcej rozpowszechniła się i utrzymuje pod mianem neoslawizmu idea braterskiego zbliżenia wszystkich szczepów słowiańskich—i oni, powtarzam, starają się wszystkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami przerościć polską ludność Śląska na Czeską.

Starania ich w zakresie szkolnictwa wyrażają się w ten sposób, że gdzie tylko mają przewagę—nawet nie pod względem liczby, lecz z powodu zasiadania w radach gminnych—zakładają i gminnymi funduszami zasilają szkoły czeskie, a polskich utrzymywać nie chcą. Walkę z nimi podjęła, z bardzo dodatnim dla polskości Śląska skutkiem, Macierz Szkolna Cieszyńska, podtrzymywana moralnie i materialnie przez całe społeczeństwo polskie, szczególnie w Galicji. Macierz ta zakłada i utrzymuje szkoły polskie na Śląsku, stara się o ich upaństwowienie t. j. o to, aby państwo brało już rozwinięte szkoły na swój koszt i t. d. Czesi ze swej strony rozwijają nie mniej energiczną działalność. Nie dawno czeska większość zarządu gminnego w Polskiej Ostrawie narzuciła dzieciom polskim wykłady w języku czeskim. Dzieci zastrejkowały i przestały chodzić do szkoły. Zarząd gminny ustąpił i polskiej mowie przywrócono należne jej prawa. Za to strejk z tego samego powodu wybuchnął w Dzieńmowicach.

W Królestwie, jak wiadomo, od czasów ostatnich wyborów do Izby Państwowej Polacy ogromną większością oświadczyli się za bojkotowaniem żydowskich handlow i wyrobów. Nie jest to tylko zemsta za nieusznanowanie woli rdzennych gospodarzy kraju; przyczyną bojkotu sięgają daleko głębiej. Nie będziemy się w tym miejscu rozpisywać o jego prawdziwych powodach, gdyż w tej ważnej kwestji zamierzamy w niedługim czasie poświęcić specjalny artykuł. Zaznaczyć jednak musimy, że skutki bojkotu, jak

widać z doniesień gazet warszawskich i prowincjonalnych, Żydzi już odczuwają w dostatecznej mierze: sklepy żydowskie bankrutują jeden po drugim, natomiast powstają nowe polskie firmy, a stare rozwijają się coraz pomyślniej. Żydzi zagrożeni w podstawach bytu chcą wywołać wmięszanie się do tej sprawy władz rządowych. *Riecz* i inne gazety donoszą, iż podobno agencji finansowi rosyjscy, uważając, że bojkot Żydów w Królestwie Polskiem może przynieść straty handlowi rosyjskiemu, zwrócili się z tem do Petersburga, zkad podobno zażądano sprawozdania z całej akcji bojkotowej. Te same gazety drukują następujący telegram: „Ministerjum spraw wewnętrznych postanowiło zaproponować władzom warszawskim żeby przedsięwzięły energiczne środki przeciw agitacji bojkotu w Polsce.“ Władze rzeczywiście mogą zabronić nawoływania do bojkotu w pismach, ale nie mogą żadnemu Polakowi przeszkodzić w omijaniu sklepów żydowskich i kupowaniu u swoich.

Wojna bałkańska tak szczęśliwie dotąd prowadzona przez małe państewka słowiańskie z potężnym odwiecznym wrogiem zwróciła uwagę całego świata na Słowian, których dotąd zawsze w Zachodniej Europie i Ameryce uważano za niższy gatunek rodzaju ludzkiego. Rozważając sprawy słowiańskie muszą zwrócić większą uwagę na sprawę polską, która o ile nie będzie załatwiona ostatecznie i zgodnie z życzeniem Polaków, będzie zawsze cieniem stojącym na przeszkodzie zgodnemu współżyciu narodów słowiańskich. Takiej zgody wszechsłowiańskiej ogromnie obawiają się Niemcy, dla których byłaby ona prawdopodobnie początkiem końca; życzą zaś jej sobie wszyscy przeciwnicy nowożytnego cesarstwa niemieckiego, którego arogancja daje się we znaki wszystkim państwom Europy. To też sprawę polską w związku z wojną bałkańską i jakoby grożącą w niedalekiej przyszłości wojną europejską pilnie zajęły się społeczeństwa zachodu. Niedawno paryski *Temps* zamieścił wstępny artykuł o konieczności porozumienia się i zbliżenia polsko-rosyjskiego. *Temps* nie przypuszcza, aby nastąpił nieunikniony zwrot w systemie rządów w Królestwie Polskiem, mówi tylko, że pewnego dnia Rosja może dojść do przekonania, że zmiana w stosunku do Polaków leży w jej własnym interesie. Jak dotychczas to są dla nas jeszcze tylko pobożne życzenia!

Duma Państwowa.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach—w piątek 25 i we środę 30 stycznia—Duma obradowała nad sprawą aresztowania w grudniu uczestników zgromadzenia uczniowskiego.

Minister oświaty *Kasso* daje wyjaśnienia, w których powstaje przeciwko opinii publicznej, układającej się w sposób nieprzychylny dla ministerjum oświaty.

Ministrowi oponowali rozmaici posłowie. *Szinguarew* — powiedział: „We wszystkich czynach ministra oświaty brak ciepłego i pełnego miłości stosunku do dzieci... Dzieci nasze, to nadzieja ojczyzny... my nie pozwolimy zabijać i kazić ich dusz...“

Ostro krytykowali mowę ministra również posłowie: *Kowalewski*, *Barysznikow*, *Januszkiewicz*, *Iwanow*, *Jagodziński*, *Almazow*, *Suchanow*, *Nazarow*, *Katugin* i *Skobielew*.

WOJNA.

Walka wre. Telegramy przynoszą codziennie wiadomości o zabitych i rannych.

Ostatnie wiadomości głoszą, że przebieg bitwy pod Bulairem miał dla Turków fatalne następstwa. Turcy według źródeł bułgarskich stracili pod Bulairem 15000 zabitych i rannych.

Pod Adrianopolem stan rzeczy pozostaje bez zmiany.

Rząd bułgarski pod wpływem ostatnich zwycięstw jest najlepszego mniemania o wyniku wojny. Jeden z ministrów bułgarskich oświadczył, że próby Turków wyładowania pod Bulairem w celu obejścia armji bułgarskiej były nader naiwne uplanowane i dowodzą zupełnej dezorientacji w głównej kwaterze wojsk tureckich, podejmującej niemożliwe do urzeczywistnienia pomysły. Podług opinii tegoż ministra, Bułgarzy wówczas zaniechają dalszego prowadzenia wojny, gdy Turcy podpiszą takie warunki pokoju, które w zupełności będą uwzględniały wszystkie nowe żądania Bułgarji. Na czem żądania te będą polegały, tego na razie Bułgarja nie ujawnia. W każdym razie zależeć one będą od rozmiaru dalszego powodzenia oręża Bułgarów. O warunkach, dyskutowanych na konferencji w Londynie, Bułgarzy nie chcą obecnie słyszeć i, jak się wyraził wspomniany minister, powinny one być zapomniane.

Stan rzeczy pod Skutari pozostaje uprzedni. Narazie operacje wojenne są tam wstrzymane wobec znacznych strat armji czarnogórskiej dosięgających kilku tysięcy zabitych. Poza tem na stan rzeczy wpływa i miejscowość, która dla oblegających przedstawia teren niewygodny oraz słaba artylerja, nie mogąca działać należycie.

Z Cetynji dochodzi też wieść, że w ciągu kilku ostatnich dni walki pod Skutari, rodzina królewska poniosła ciężkie straty. Brat króla Mikołaj został ciężko ranny, a dwóch synów zabitych. Oficerów padło ogółem 126.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 3 lutego. Niedziela. Św. Błażeja b. m.
- 4 lutego. Poniedziałek. Św. Andrzeja b. w. 1386 r. Koronacja Władysława Jagiełły w Krakowie.
- 5 lutego. Wtorek. Św. Agaty p. m. 1574 r. Wjazd Henryka Waleczusza do Krakowa. 1822 r. Zgon Jana Małachowskiego, marszałka sejmu konstytucyjnego. 1863 r. Rosja i Prusy zawierają konwencję w celu wspólnego działania przeciw powstaniu.
- 6 lutego. Środa. Św. Doroty p. m. Św. Tytusa b. w. 1473 r. Przyjście na świat Mikołaja Kopernika. 1831 r. Bitwa pod Wawrem.
- 7 lutego. Czwartek. Św. Romualda op. Św. Ryszarda kr. 1454 r. Posłowie pruscy poddają w Krakowie kraj swój królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi. 1831 r. Bitwa pod Grochowem.
- 8 lutego. Piątek. † Św. Jana z Matty. 1809 r. Zdobycie Saragossy przez wojska napoleońskie przy współudziale Polaków.
- 9 lutego. Sobota. Św. Apolonji p. m. Św. Cyryla b. 1810 r. Narodziny Fryderyka Szopena w Zelazowej Woli pod Warszawą.

Kronika miejscowa.

— **Przedstawienie na korzyść Ochronki.** W niedzielę dnia 3 lutego r. b., odbędzie się w kinematografie „Fantazja“ przedstawienie na korzyść Ochronki. Przedstawienie rozpocznie się o godzinie 4-ej po południu.

— **Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich.** W dniu 27 stycznia r. b. pod przewodnictwem p. Z. Kornowej i assesorek p. p. K. Laubicowej i Z. Żołatkowskiej, odbyło się w lokalu własnym ogólne zebranie członków miejscowego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, na które przybyło 25 osób. Z odczytanego sprawozdania Zarządu za r. 1912 dowiadujemy się, że liczba członków oddziału od organizacyjnego zebrania (4 grudnia 1911 r.), na którym było 24 osoby, wzrosła w przeciągu roku do 80; Zarząd składał się z przewodniczącej p. Z. Szulcowej, wiceprzewodniczącej p. J. Powierzyny, sekretarki p. M. Kościanki, skarbniczki p. E. Korycińskiej, członkiń p. p. M. Ciepłowskiej, J. Janowiczówny, Z. Ostromeckiej, M. Panasewiczowej i A. Żołatkowskiej; wydatki wyniosły rb. 275. Główną działalnością Oddziału Związku były obrady nad sprawą równouprawnienia na licznie uczęszczanych zebraniach czwartkowych, a także dopomagania swym członkiniom w odszukaniu zarobkowej pracy. W tym celu urządzono w lokalu Związku codzienne dyżury członkiń (od godz. 11 do 1-ej). Oprócz tego, Oddział dwukrotnie wypowiadał się w różnych kwestiach równouprawnienia—raz przez swą delegatkę na ogólnym zgromadzeniu Związku Centralnego, po raz drugi w odpowiedzi na pytańnik Centralnego Zarządu, przytem należy nadmienić, że niektóre z postulatów zostały włączone do rezolucji walnego zgromadzenia Związku. Sprawozdanie Zarządu Oddziału zostało zatwierdzone przez ogólne zebranie, jak zarówno i budżet na r. 1913 w sumie 432 rb. Na mocy, dokonanych na zebraniu wyborów do Zarządu na r. 1913 weszły: ponownie (wylosowane stosownie do § 30 ustawy) p. p. Z. Ostromecka, M. Panasewiczowa, i Z. Szulcowa i nanowo p. p. J. Łuszczewska i F. Ruszczewska (na miejsce p. p. M. Ciepłowskiej i J. Janowiczówny, które ustąpiły na własne żądanie). Na odbytem następnego dnia posiedzeniu nowego Zarządu wybrano na przewodniczącą ponownie p. Z. Szulcową, na wiceprzewodniczącą p. A. Żołatkowską (na miejsce p. J. Powierzyny, która ustąpiła na własne żądanie), na sekretarkę i skarbniczkę ponownie p. p. M. Kościankę i E. Korycińską.

— **Wykłady religji katolickiej w szkołach.** Na prośbę, wysłaną w dniu 6 listopada 1912 r. do ministra oświaty z Białegostoku w sprawie języka wykładowego religji w szkołach białostockich, niema dotychczas żadnej odpowiedzi.

— **Strejk.** We wtorek 29 stycznia zakończył się trwający cały tydzień strejk inkasentów firmy Sienger et Co. Strejk ten wykrył ciężkie położenie pracowników białostockiej filji firmy Siengera. Warunki te stworzył zarządzający filją p. Łatasz, który zmniejszył płacę o rubla tygodniowo i oprócz tego dwa ruble płacił towarem;

igłami, niemi i t. d. Gotówką inkasenci otrzymywali zaledwie 1 rubla lub 2 tygodniowo, za co przy największej oszczędności przeżyć nie można. Oprócz tej płacy inkasenci przy okazji mogli mieć dochód ze sprzedaży maszyn, lecz okazje takie zdarzały się bardzo rzadko.

Strejk zakończył się z takim skutkiem, że nadal inkasenci będą otrzymywać swoją płacę pieniędzmi.

— **Pożar garbarni.** W niedzielę 27 stycznia o godzinie 1-ej w nocy spłonęła doszczętnie garbarnia Z. Lewina przy ulicy Mazowieckiej.

— **Planeta Wenus.** Powszechną uwagę zwraca obecnie niezwykle blaskiem planeta Wenus. Można obserwować ją przez dwie godziny po zachodzie słońca, położoną w pobliżu księżyca. Wenus, krążąc blisko słońca zwykle ginie w jego blasku: widać ją tylko słabo w mrokach wschodu i zachodu, obecnie Wenus przebiega część swej drogi, najbardziej oddaloną od słońca i dla tego obserwować ją możemy dokładnie. Naturalnie nie brak głosów, że to nie jest planeta, lecz „balon z elektryką.“

— **Pożar w majątku ministra Sazonowa.** Jak wiadomo, minister spraw zewnętrznych Sazonow kupił niedawno majątek — Jurowce, odległy o 6 wiorst od Białegostoku. We wtorek 29 stycznia r. b. o godz. 4 rano w majątku ministra wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który strawił dwie obory. Inwentarz zdołano uratować.

— **Sumiennosc.** We środę 23 stycznia o godz. 7 wieczora do sklepu Mładka przy ul. Bazarnej przyszła jakaś dziewczyna po chleb. Po odejściu jej sklepowa p. Olga M. zauważyła leżącą przy progu pięciórublówkę, podjęła ją i gdy, po upływie niejakiego czasu, zjawiała się znowu ta sama dziewczyna z zapytaniem: czy nie zgubiła ona tu pieniędzy — p. M. oddała jej znalezione pięciórublówkę.

— **Szalony pies.** We środę 30 stycznia r. b. o godz. 1-ej i pół p. w ogrodzie między ul. Stolecką i fabryką Frejdkisa zjawił się szalony pies. Robotnicy fabryczni, korzystając z pory obiadowej, urządzili nań obławę, lecz pies zdołał uciec śmierci i skierował się w stronę miasta. Niedaleko 4-go cyrkułu, na ul. Staroszosowej, przegrodzili mu drogę policjanci i zarabali szabłami. Mówią, że pies pokasał niby parę osób i kilka psów.

Uprzejmie prosimy naszych Szanownych Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na rok 1913.

Obiady

z 2—3 dań w polskiej rodzinie życzyłbym znaleźć na Lipowej lub obok.

Wiadomość tylko listownie do redakcji dla S. Ł.

Ogólna.

— **O nauce religii w Mińsku.** Nawiązując uwagi do wiadomości podanych w gazetach z Mińska Poleskiego, — główna wina bezwzględnych zarządzeń nauki religii katolickiej w języku rosyjskim tkwi w zaniedbaniu lub zamiechaniu nauki języka polskiego w średnich zakładach naukowych w Mińsku, co byłoby najmowniejszym dowodem polskości wszystkich tych uczni, którzy biorą udział w nauce języka polskiego, co by odróżniło białorusinów, którzy mogli objaśnić życzenia coroczne, nauczania się swego (t. j. białoruskiego) języka miejscowego.

— **Bomba w kościele.** W Corlere, w prowincji hiszpańskiej Castellon, nieznanymi złoczyńcy podłożyli bombę w kościele miejscowym. Wybuch bomby zniszczył niemal całą świątynię.

— **Krwawe starcie.** Z Hamborn, w Westfalji, donoszą do dzienników berlińskich, że doszło tam do krwawego starcia na noże i kije pomiędzy górnikami polskimi a niemieckimi. Odstawiono do szpitala 23 górników ramnych. Policja zachowywała się z początku bezradnie. Dopiero po nadejściu posiłków, aresztowała 15 górników i przywróciła porządek.

— **Handlarze żywym towarem.** W Ciechanowcu grasuje obecnie banda handlarzy żywym towarem, która stara się w rozmaity sposób wywozić stad dziewczęta. Czyhają tam zwłaszcza na dziewczęta, wyjeżdżające same koleją. „Złowiony“ towar wyprawiają do Białegostoku lub Brześcia Litewskiego, gdzie „organizacja“ opiekuje się ofiarami. W tych dniach zaaresztowano jednego z tej bandy.

— **Spalony żywcem.** W miejscowości Hudson w stanie Missisipi dwaj murzyni, dopuściwszy się gwałtu na kobiecie białej, zamordowali ją. Rozwścieczony tłum puścił się w pogoń za uciekającymi zbrodniarzami. Jednego zabito, w pościgu wystrzałem z rewolweru, drugiego schwytano, związano, obłano smołą i położono na stosie suchych gałęzi. Siostra zamordowanej podpaliła własnoręcznie stos. Murzyn spalil się na stosie.

— **O modlitwę.** Korespondent *Kurjera Litewskiego* z Mińska donosi, co następuje:

„W szkole miejskiej od niejakiego czasu zaczęto katolików zmuszać do wspólnej modlitwy z prawosławnymi, co sprzeciwia się kategorycznemu w tej mierze prawu, przez Monarchę sankcjonowanemu, mocą którego nakazano: 1) zaprzestać zmuszania uczniów nie-prawosławnych do bywania na nabożeństwach w cerkwiach i 2) grupować uczniów wedle wyznań do wspólnej modlitwy przed i po lekcji, stosownie do odnośnego rytuału.

Ponieważ w swoim czasie J. E. arcybiskup Kluczyński rozesał drukowane wyciągi z tego prawa do wszystkich kapelanów, jeden z uczniów szkoły miejskiej zwrócił się w tych dniach z pretencją do dyrektora.

— Tak prawo wymaga — odpowiedziała władza szkolna.

— A właśnie, że nie — rzekł uczeń — Cesarz polecił nam katolikom modlić się oddzielnie.

— Jakto? Kiedy?

— Proszę, oto tekst prawa...

Dyrektor przeczytał, zmarszczył się i... kazał uczniom katolikom iść do klasy wspólnej z prawosławnymi modlitwy.....“

— **Najstarsze małżeństwo.** W mieście Cagliari, na wyspie Sardynji, zmarła niejaka Giuseppa Sedda, licząca 101 lat, osierocając małżonka swego, liczącego 103 lata. Małżeństwo to uchodziło za najstarsze na kuli ziemskiej.

— **Nowe wybryki sufrażystek.** W słynnym ogrodzie botanicznym w Kew, pod Londynem, porozbijano w nocy z soboty na niedzielę szyby dwu pawilonów, zawierających wystawę storczyków i porozrzucano kosztowne rośliny. Barbarzyńskiego tego czynu miały dopuścić się sufrażystki.

— **Katastrofa w kopalni.** W kopalni węgla Rufford, w hrabstwie Nottingham, zerwał się łańcuch windy, którą spuszczano w głąb szybu zbiornik, zawierający 800 galonów wody. Spadłszy na dno szybu, znajdujące się na głębokości 300 stóp, zbiornik zabił 13 robotników.

— **Niewolnictwo we Włoszech.** We Włoszech, jak się okazało, prowadzony jest bezwstydnym handlem dziećmi, sprzedawanymi do francuskich fabryk szkła. Niektórzy rodzice sprzedają swe dzieci po 100 i 150 lirów (40 — 60 r.), a niecni burmistrzowie wydają za opłatą fałszywe metryki, umożliwiające wywożenie dzieci.

W tych zaś fabrykach dzieci marnieją fizycznie i moralnie.

— **Król hiszpański w balonie.** Jak donoszą z Madrytu, król Alfons hiszpański przedsięwziął w piątek 25 stycznia, w towarzystwie szwagra swojego, ks. Battenberga, oraz kilku wyższych oficerów, wycieczkę napowietrzną w wojskowym balonie sterowym „España“. Wycieczka trwała 20 minut. Balon, uniósłszy się na wysokość 200 stóp, dokonał kilku zwrotów nad ulicami Madrytu, poczem wylądował szczęśliwie.

— **103 zabójstwa.** Sąd wojskowy w Charkowie skazał na śmierć więźnia niejakiego Osadcze-go, który usiłował uciec z więzienia i w tym celu zabił jednego nadzorcę więziennego, dwóch innych ciężko zranił. Osadczyj na sądzie się przyznał, że w swoim życiu popełnił 103 zabójstwa.

— **Ubezpieczenie robotników.** W ekspedycji papierów państwowych w Petersburgu przeprowadzono ankietę: „Jakie stanowisko zajmują robotnicy petersburscy wobec nowego prawa o ubezpieczeniu robotników?“ Ankieta wykazała, że 2½ tysiąca robotników wobec nowego prawa zachowuje stanowisko wrogie, a pozostała liczba wstrzymała się od wypowiedzenia zdania.

— **Fundacja jubileuszowa.** Magistrat m. Warszawy w celu uczczenia 300 letniego panowania Domu Romanowów uchwalił założyć swoim kosztem szkołę rzemieślniczo-przemysłową.

— **Katastrofa podczas gry.** Podczas gry w piłkę (football) w miejscowości Sunderland w Anglii nastąpiła katastrofa. Buda, na którą weszło około 200 osób, aby się przyglądać zapasom, zawaliła się. Około 100 osób uległo cięższemu lub lżejszym pokaleczeniu.

— **Wybryki.** W pewnym hotelu rzymskim wydała księżna Radziwiłłowa bal kostjumowy. Na balu tym księżna zjawiała się w stroju rzy-

mianki, na wozierymskim. Z jednej strony wozu postępował lew, z drugiej zaś lampart oswojony.

— **Silne mrozy.** W miejscowości Medelpad, w Szwecji północnej, stwierdzono dnia 17 stycznia r. b. 49 stopni Celsjusza. Już od lat wielu takiego mrozu w Europie północnej nie zauważono. Rteć w termometrach zamarzała.

— **Tragedja rodzinna.** Na jednym z przedmieść Pragi w piątek 25 b. m. pewien szynkarz otrul siebie, żonę i pięcioro dzieci. Powodem posłużyły złe interesa i wystawienie na licytację domu. Wszyscy zmarli.

— **Sprawa Macocha w senacie.** Według wiadomości, zamieszczonych w gazetach petersburskich, sprawa Damazego Macocha, Starczewskiego, Bazylega Olesińskiego i Heleny Krzyżanowskiej, będzie rozpatrywana przez czwarty wydział senatu w początkach marca r. b.

— **Zabobon cesarski.** Z powodu rocznicy urodzin cesarza niemieckiego, następcę tronu mianowano pułkownikiem. Od r. 1907 był majorem. Obecnie awansując, przeskoczył rangę podpułkownika, w Niemczech bowiem jest zwyczaj, według którego żaden następcę tronu nie może być podpułkownikiem. Tradycja ta datuje się od chwili, kiedy Fryderyk Wielki, jako podpułkownik, chciał uciec z wojska. Na rozkaz swojego ojca, Fryderyka Wilhelma I-go, z tego powodu stawiony był przed sąd wojskowy. Od tego czasu niemieccy następcy tronu przeskakują rangę podpułkownika. Jest to coś w rodzaju zabobonu rodzinnego.

— **Z powodu rocznicy powstania.** Z powodu obchodu rocznicy powstania 1863 roku, odbył się cały szereg rewizji w Gnieźnie.

— **Żywcem ugotowana.** We wsi Dąbrowka, pow. Dziśnieńskiego trzechletnia Nina, córka włościanina Mikołaja Dorozko, wypadkiem wpadła do wiadra z wrzątkiem, w którym się ugotowała.

— **Trzy tysiące naboju na zabicie jednego człowieka.** Czeskie gazety opisują następujący wypadek, który zdarzył się w Newesinje: Żołnierz Teichman, który służył już czwarty rok, miał być za pijaństwo ukarany więzieniem. Po odejściu kapitana, który wydał ten rozkaz, żołnierz wpadł w furję i zaczął każdemu, kto się do niego zbliżył, grozić zastrzeleniem. Wyjął z kieszeni nabity rewolwer i pierwszego żołnierza, który go chciał uspokoić, istotnie zastrzelił. Inni widząc to, przerażeni uciekli z izby. Po chwilowym zamieszaniu, zaczęło się regularne obleżenie szkoły. Pijany żołnierz biegał od okna do okna i strzelał z pierwszego piętra do oblegających. Jak tylko zjawił się w oknie, palili do niego żołnierze salwami, nikt go jednak nie trafił. Trwało to od godz. 7 wiecz. do 4 zrana. Kiedy obleżenie nie miało żadnego wyniku a Teichman nie chciał się poddać, zaczęto do niego strzelać przez dach i w ten sposób wreszcie go zabito. Podczas tego obleżenia wystrzelano przeszło 3000 naboju. Prócz mordercy zginęło pięciu żołnierzy, jeden jest ciężko ranny, jeden lekko.

— **Śniegi na kolejach.** Zarządy kolei tutejszych otrzymały zawiadomienie w drodze telegraficznej, iż na kolei Razańsko-Urańskiej spadły tak wielkie śniegi, iż ruch wszystkich pociągów został wstrzymany.

— **Subsydja dla Chełmszczyzny.** Zarząd główny rolnictwa i urzędzenia gruntów wyznaczył coroczny zasiłek w sumie 4900 rb. utworzonemu w Chełmszczyźnie Rosyjskiemu Tow. Rolniczemu na popieranie hodowli koni włościańskich i na zakup książek rolniczych rosyjskich.

— **Usunięcie Żydów.** Gazety żydowskie notują, że w Piotrkowie wszyscy właściciele domów przy pierwszorzędnej ulicy „Petersburskiej“ zawiadomili swych lokatorów-Żydów, że od dnia 1 lipca r. b. zrywają z nimi umowy. Śród kupców żydowskich wywołało to popłoch.

— **Mydlarnia współdzielcza.** W Skale gub. Kieleckiej, staraniem miejscowego księdza po otwarciu paru sklepów współdzielczych, założono fabrykę mydła w celu konkurencji z istniejącą tam mydlarnią żydowską.

— **O związki młodzieży.** Przed Warszawską Izba Sądową toczył się w tych dniach proces p. Janiny Swierczewskiej b. uczennicy kursów handlowych, oraz p. Tadeusza Grabińskiego, b. wychowawca szkoły Konopczyńskiego.

Izba Sądowa skazała p. Swierczewską za należenie do związku młodzieży postępowej na 4 miesiące twierdzy, a p. Grabińskiego za należenie do związku młodzieży narodowej — na oddanie do kolonji poprawczych na czas do dojścia do pełnoletności.

— **„Tajne szkoły.“** Na zasadzie protokołu policji, która wykryła w Lachowiczach, pow. Słuckiego „tajną szkołę polską,“ gubernator miński skarał administracyjnie Annę Pobieżęską na 200 rb. kary, lub 2 miesiące aresztu za nauczanie, matkę jej na 3 tygodnie aresztu za danie mieszkania na szkołę i 10 osób z miasteczka na 50 rb. lub 2 tygodnie aresztu każdą za posyłanie do tej „szkoły“ dzieci swoich. W liczbie tych 10-iu są 3 ubogie kobiety wdowy i 70-letni schorowany i ubogi starzec.

— **Ucieczka 7 więźniów.** 7 niebezpiecznych więźniów, będących pod śledztwem sądowym, podstępnie zwabiło do swej celi stróża, prosząc go o podanie im wody do picia, a gdy ten wniósł wodę do celi, na dany znak rzucili się na stróża, zbili go niemilosierdzie, poczem, wyszedłszy z celi, obeszli drugiego stróża tegoż aresztu i, korzystając z zapadającego zmroku, wyszli nieopatrzenie na miasto, gdzie znikli przez nikogo nie ścigani. Uciekinierzy należą do kategorii niebezpiecznych złodziei recydywistów, koniokradów, jak również i handlarzy żywym towarem.

— **5-ro dzieci w 1 roku.** W Janowie Siedleckim przed niespełna rokiem żydówka lat 37 urodziła bliźnięta. Obecnie ta sama kobieta miała trojaczki. Wszystkie dzieci są zdrowe.

— **Do wiadomości pp. krawców.** Wkrótce zostanie otwarty w Warszawie hurtowny skład współdzielczy z przyborami krawieckimi. Z tego tytułu odbyło się w tych dniach zebranie organizacyjne w lokalu związku rzemieślników chrześcijan w Warszawie.

DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

Zadanie 19. Ułożył „Zygmunt z Kafłowej.“

a, a, a, a, a, b, b, c, e, e, e, g, i, j, k, k, l, l, l, m, m, n, r, r, r, o, o, o, o, o, s, s, t, t, u, u, w, y.

Z powyższych liter ułożyć 9 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miasta.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Imię męskie.
- 2) Imię żeńskie.
- 3) Miasto w Finlandji.
- 4) Narzędzie do strzelania.
- 5) Samogłoska.
- 6) Nazwa ryby.
- 7) Państwo europejsko-azjatyckie.
- 8) Litera alfabetu greckiego.
- 9) Zwierzę domowe.

Zadanie 22.

Rowerzyści i mucha.

Dwa miasta znajdują się w odległości 300 wiorst jedno od drugiego. O tej samej porze z obydwu miast wyjeżdżają rowerzyści i pędzą naprzeciw z szybkością 50-ciu wiorst na godzinę. Jednocześnie z pierwszym rowerzystą wyleciała z miasta A. mucha i leci z szybkością 100 wiorst na godzinę. Mucha wyprzedza pierwszego rowerzystę i leci na spotkanie z drugim. Po spotkaniu natychmiast zawraca i leci na spotkanie z pierwszym; później leci naprzeciw drugiemu i t. d... Tym sposobem mucha latała dotąd, póki rowerzyści nie zjechali się, wtedy usiadła jednemu z nich na czapkę. Ile wiorst przeleciała mucha?

Za rozwiązanie powyższych zadań przeznaczamy nadesłane pocztówki jako nagrodę.

Rozwiązanie zadania 17, zamieszczonego w № 2 (9) *Gazety Białostockiej*.

Generał-Major.

Adwokat Przysięgły.

Rozwiązanie zadania 18, zamieszczonego w № 2 (9) *Gazety Białostockiej*.

Alegorja.

Dobre rozwiązanie zadania 17 nadesłali:

1) A. Srzedzińska. 2) Wacław Kr. 3) „Bucefał.“ 4) Olcio Wicherek. 5) Idylla (wierszem). 6) Kludjusz N. 7) A. J. 8) F. Z. 9) L. Pik. 10) Pesymista. 11) „Filip z Konopi.“ 12) „Gryf.“ 13) „Omega.“ 14) A. Szaciłowski. 15) Zygmunt Burzyński. 16) A. Lorent. 17) „Muzykus.“ 18) „Scyzoryk.“ 19) „Lach“ 20) M. Matoszko. 21) Jadwiga Leszczyńska. 22) Wanda R.

Dobre rozwiązanie zadania 18, nadesłali:

1) A. Srzedzińska. 2) „Bucefał.“ 3) Olcio Wicherek 4) Kludjusz N. 5) A. J. 6) F. Z. 7) Pesymista. 8) „Filip z Konopi“ 9) „Gryf.“ 10) „Omega“ 11) A. Szaciłowski. 12) Zygmunt Burzyński. 13) „Stokrotka“ 14) A. Lorent. 15) „Muzykus“ 16) „Scyzoryk“ 17) Karol Mordosewicz 18) Ludwika Jacyńczówna. 19) „Lach.“ 20) M. Matoszko 21) Ant. Kob-ski. 22) Jadwiga Leszczyńska. 23) Wanda R.

Student-matematyk 4 kursu

udziela korepetycji ze wszystkich przedmiotów wszystkich średnich zakładów naukowych. Prosimy zwracać się osobiście i listownie wedle adresu: ul. Mikołajewska, d. Wajnera, m. Finkelsztejna.

Nagrodę (nadesłane pocztówki) wylosował A. Szaciłowski.

Prosimy o pofatygowanie się po nie do Redakcji.

Marjan Ergeło — wojak to wielki,
Generał-major — zuch do butelki. —
Placu dotrzymać gotów on z wami,
Kiedy wojować trza z kielichami...
Zaś nasz pan **Wiktor Padyszylega**
W „adwokaturze“ wielka potęga
„Przysięgłej“ — sprawy gdy on twój broni
Wyciągnie ciebie, choćbyś był w toni.

Idylla.

Ceny produktów gospodarskich we czwartek 24 stycznia 1913 r. w Białymstoku.

Żyto	rb.—k. — —	rb.—k. 90	pud
Owies	„ — — —	„ 1 „ 05	„
Jęczmień	„ — — —	„ 1 „ 10	„
Pszenica	„ — — —	„ 1 „ 25	„
Siano	„ — — 50	„ — — 55	„
Sieczka	„ — — —	„ — — 35	„
Koniczyna	„ — — —	„ — — 60	„
Słoma	„ — — —	„ — — 25	„
Otręby	„ — — —	„ — — 90	„
Groch	„ — — —	„ 1 „ 05	„
Kartofle	„ — — —	„ — — 70	ćw. [dwupudowa
Jaja	„ — — —	„ —k. 7	para
Masło śmietankowe	„ — — —	„ — „ 60	funt
Masło solone	„ — — —	„ — „ 48	„
Masło syberyjskie	„ — — —	„ — „ 45	„
Śmietana	„ — — —	„ — „ 45	„

Północny magazyn

— WYROBÓW RĘCZNYCH —

BIAŁYSTOK,

ul. Mikołajewska, d. Łapidusa, No 7.

Żeby wyprzedać resztę towaru postanowił pozostać jeszcze na piętnaście dni. Oprócz tego Szanowna Publiczność bardzo chętnie kupuje WYROBY ROGOWE i z DRZEWA,

a także

KORONKI ROSYJSKIE.

Z uszanowaniem: A. Paraniczew.

Jest jeden duży i jasny

Pokój do wynajęcia,

przy rodzinie. Bliższa informacja w pracowni sukien Z. Sawickiej ul. Monopolowa d. Sanika.

PRACOWNIA

KAPELUSZY DAMSKICH

„EMILJA“

Białystok, ulica Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadania W. W. Pań Klijentek, że z dnia 1-go marca 1913 r. rozwija swą działalność na sezon bieżący.

Pracownia sukien i kostjumów

Z. SAWICKIEJ

Ulica Monopolowa, dom Sanika

Przyjmuje obstalunki na roboty od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Wykonanie akuralne i eleganckie.

CENY UMIARKOWANE.

Korepetytor

z kilkoletnią praktyką, poszukuje lekcji; specjalność: matematyka. Posiada również i łacine

ADRES: Redakcja „Gazety Białostockiej“ dla S.

Ulica Starobojarska

dom F. Glińskiego

DO WYNAJĘCIA mieszkanie ze wszelkimi wygodami o 5 pokojach, werandzie, części ogrodu i t. d.

DENTYSTA

ABRAMSKI

ul. Mikołajewska, d. Barenbauma.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-Jork).

Wstawia szpilki łukowe, które nie robią wrażenia sztucznych, gdyż są bez podniebienia.

Plomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.

Prenumerujcie! „POLSKI PRZEGLĄD KUPIECKI“

Jedyny organ polski, mający na celu omawianie wszelkich spraw, dotyczących naszego handlu i przemysłu.

Redaktor i wydawca **Aleksander Granke**.

Wszyscy prenumeratorzy „Przeгляdu“ otrzymują bez dopłaty dwutygodnik społeczny p. t. „Swoj do swego“, a oprócz tego całoroczni prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki pocztowej, cenne premjum: sześć książek z dziedziny handlu, a mianowicie: 1) Buchalterja praktyczna dla kupców, 2) Organizacja interesu agenturowego, 3) Sztuka sprzedawania, 4) Sztuka reklamowania, 5) Rady z praktyki handlowej, 6) Kalkulacja towarów w sklepach hurtowych i detalicznych wszelkich gałęzi, wartości podług cen księgarskich około 5-ciu rubl. Prenumerata łącznie z pismem „Swoj do swego“ w Warszawie wynosi rb. 4, na prowincji z przesyłką pocztową rb. 5. Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Żorawia 35, tel. 77—21**.

Numerary okazowe bezpłatnie.

Prenumerujcie! „SWÓJ DO SWEGO“ Czytajcie!

Dwutygodnik społeczny i literacki, poświęcony zagadnieniom życia ekonomiczno-narodowego, wychodzi w Warszawie, ul. **Żorawia 35, tel. 77—21**. Przedpłata roczna rb. 1 kop. 80 z przesyłką pocztową. Redaktor i wydawca **Aleksander Granke**. Numerary okazowe na żądanie bezpłatnie.

Postępujcie w myśli wskazań naszych!

KSIĄŻKI

wyd. **S. A. Kozłowski** dla samokształcenia: Rozwiązania i obszernie objaśnienia 2 — 10-ma spos. wszystkich arytm., alg., geom. i trigonóm. zad. zadanników: 1) Wiereszczagina; 2) Malinina i Burenina; 3) Goldenberga; 4) Jewtuszewskiego, cz. I i II; 5) Arbużowa, Minińów i Nazarowa; 6) Szapoznikowa i Walcowa; 7) Kisielowa; 8) Sorokina; 9) Rybkinia; 10) Klonowskiego; 11) Minina; 12) Wulicha; 13) Dawidowa; 14) Byczkowa; 15) Stebłowa; 16) Złotczanski; 17) Wojnowa; 18) Zadannik z rozwiąz. 200 arytm. zadań-tematów dojrzalności wszystkich okręgów naukowych, c. 80 k.; 19) Jak nauczyć się rozwiązywać zad. arytm. c. 80 k.; 20) Pieniążkiewicz. Zadannik z fizyki, dwie części, c. 1,70 k.; 21) Tegoż. Zasady analizy nieskończenie małych, c. 1 r.; 22) Sposób odnajdywania arytm. rozw. zad. c. 10 k. 23) Zadannik z rozw. 150 zad. dla konkurs. c. 20 k.; 24) Dwa teorematy Guldena, c. 10 k. 25) Zebranie 35 oprac. tematów z jez. ros., c. 40 k. 26) Tematnik, zawierający 63 oprac. tematy z jez. ros., c. 50 k. i inne. Przy zamówieniach 20% ustępstwa. Przesyłka na koszt odbiorcy. Obszernie ogłoszenia z przykl. rozw. zad. wysyłamy bezpłatnie. Zwracać się tylko wedle adresu: **Białaja-Cerkow, gub. Kijowskiej, S. A. Kozłowskiemu**.

**M. SAMITOWSKA.**

— Szewc w Białymstoku. —

Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału. BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie. BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dośyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz ze stosownym objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numeru te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuję obstalunki za zaliczeniem pocztowym.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.